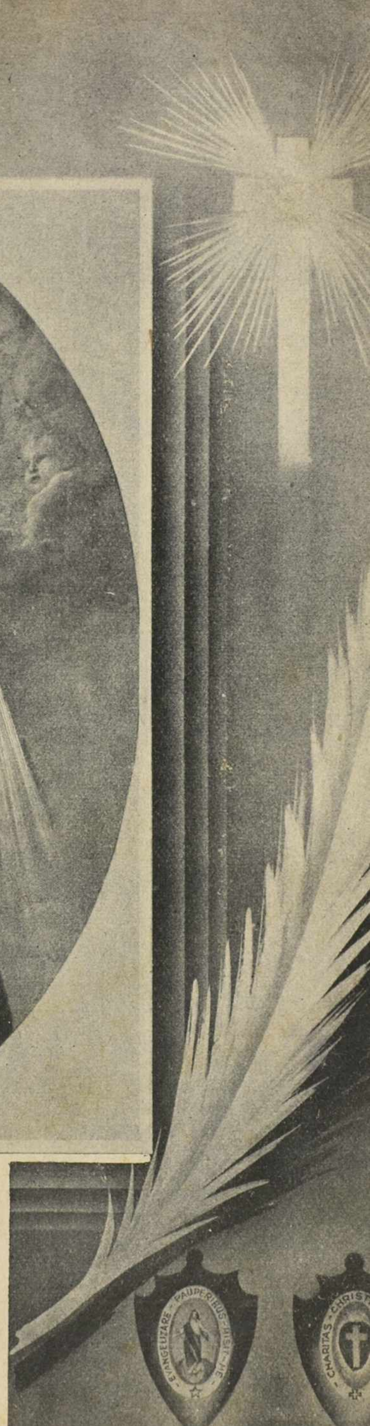
Rok XII Styczeń 1936 Nr 1

„Wszyscy, którzy będą nosili Cudowny Medalik, dostąpią wielkich łask".

„...Ci którzy we Mnie ufają, wielu łaskami ich obdarzę".

Słowa Niepokalanie Poczętej do Siostry Kat. Labouré.





ROCZNIK MARJAŃSKI
Cudowny Medalik
CZASOPISMO MIESIĘCZNE ILUSTROWANE

Redakcja i Administracja: Kraków, Stradom 4
(XX. Misjonarze) P. K. O. Nr. 404.450

ROTOCALCO DAGNINO
C. FRANCIA 58 · TORINO ·



JEZU CIERNIEM UKORONOWANY ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARJI W POLSCE

Rok XII Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz Styczeń 1936

Jak rozpoczynać rok nowy.

«A gdy się spełniło ośm dni iżby obrzezano dzieciątko, nazwane jest imię jego Jezus».

Temi słowy Ewangelji św. Łukasza rozpoczyna Kościół św. rok nowy. Tajemnicza to i prawdziwie zadziwiająca nowość, która zapowiada łaskawie nasze szczęście prawdziwe i początek zbawienia naszego! Bóg staje się dzieciątkiem. Jaka niesłychana aż dotąd nowość. Duch św. najczystszy i najświętszy przyobleka się w ciało, Bóg, którego natura jest niecierpiętliwą, stając się człowiekiem, poddaje się cierpieniom i jako dzieciątko maluczkie poczyna cierpieć i krew przelewać z miłości ku nam. Św. Augustyn powiada nam, «że zaledwie Chrystus się narodził na ziemi, a już się odradza przez nowe Sakramenta w obrzezaniu i przyjęciu imienia Jezus». I tłumaczy nam, dlaczego poddaje się temu prawu Mojżesza i czemu przyjmuje obrzezanie: «Suscepit figuram, daturus veritatem». Chrystus przychodzi na świat, żeby się poświęcić i zaofiarować za nas, a oczekując dnia wielkiego poświęcenia się na krzyżu, korzysta z każdej sposobności i z gotowością serca przejętego ku nam miłością chce cierpieć za nas. On sam poddaje się prawu staremu, ażeby w miejsce jego wprowadzić nowe, obrzezanie serca i ducha, które On sam praktykował przez całe Swe życie na ziemi. Do tego właśnie odnoszą się wszystkie zasady Ewangelji, wszystkie umartwienia Jezusa, ażeby nas nauczyć, że i my musimy się wyzuć ze wszystkich złych skłonności, a przyjąć i wykonać nowe prawo sprawiedliwości i cnoty, jak

mówi Apostoł: «Albowiem okazała się łaska Boga Zbawieciela wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie». I oto czego nas uczy Jezus w obrzezaniu swojem, oto czego od nas wymaga Kościół św. tą uroczystością, odnowienia i naprawy ducha i serca naszego. Poznajmy, na czem ono zależy i jak to uczynić powinniśmy.

Chrystus uczy nas, że aby odnowić ducha, potrzeba rozpoczynać rok w duchu umartwienia.

Żeby dobrze rozpocząć rok nowy, potrzeba zastanowić się nad tem, jakeśmy przepędzili rok ubiegły i tyle innych życia naszego dotychczasowego. Kiedy się dobrze zastanowimy nad latami naszemi, które już minęły, musimy wyznać, że były one czcze i próżne. Zaledwie rzucimy okiem na nasze życie dotychczasowe, a już spostrzegamy, że nie wiele przyniosło ono owoców dobrych, owszem, z boleścią spostrzegamy brak cnót i wielki niedostatek uczynków dobrych, uczynków wiary i miłości, uczynków łaski. I gdyby tylko na tem kończyło się to nasze ubóstwo i gdyby to był koniec naszej niedoli. Lecz oto spostrzegamy brak cnót, a za to jakaż obfitość owoców gorzkich i cierpkich, które wydała nasza zła pożądliwość! Krótkie dni życia naszego, nie wiele się lat przeżyło i to wszystko złe, pełno grzechów, błędów, pełno niedoskonałości.

Kiedy wspomnimy na rok ubiegły, oto ze wstydem i żalem musimy przyznać, że nie było i dnia jednego wolnego od grzechów. O jakże wielkimi dłużnikami jesteśmy wobec Boga, jak wiele winniśmy Mu zadośćuczynienia. Prawdziwie w gorliwości serca potrzeba nam żałować z prorokiem: «Recogitabo tibi omnes annos meos in amaritudine animae meae». A każdy grzech i najmniejszy jest obrazą Majestatu Bożego, jest zniewagą i sprzeciwieniem się woli Jego najświętszej, jest zuchwałem wyłamywaniem się z pod prawa Jego i pogardą Jego świętości, Jego obecności, jest jakby zaprzeczeniem Jego wszechwiedzy i sprawiedliwości. I czyż miałoby to wszystko trwać dalej? Czyż to wszystko nie woła na nas wymownie: «Odnówcie się w duchu umysłu waszego», czyż nie potrzeba odnowienia serca, żeby przeszłość naprawić, a przyszłość ratować, zwłaszcza, że coraz bliżej ten dzień ważny przed nami, kiedy każdy z nas ma stanąć wobec Boga sprawiedliwego?

A jakżeż możemy naprawić przeszłość, jak ratować przyszłość? Oto nie inaczej, jak tylko przez umartwienie; w ten sposób bowiem czynimy Panu Bogu zadość za grzechy życia przeszłego, ono nas zachowuje od grzechów w przyszłości. Umartwie-

nie, to obrzezanie serca i ducha, to ono jest tym zbawiennym nożem, który przecina złe nałogi i skłonności w nas, którym odcinamy to wszystko, co nas psuje i gorszy. Umartwienie sprowadza na nas łaski, które nas ubezpieczają przed grzechami — a któż jej nie potrzebuje? Serce umartwione, to jedyne usposobienie do przejęcia się duchem Chrystusa, do życia duchem wiary, jednem słowem, jak mówi Sobór Trydencki, umartwienie czyni nas podobnymi Chrystusowi, który od pierwszej chwili przyjścia swego na świat cierpiał wiele nieustannie, aż do zmierzchu życia Swego. A czyliż nie zobowiązaliśmy się Go naśladować? I czyli możemy Mu być podobnymi w chwale i szczęściu, jeżeli nie będziemy Mu tu za życia podobnymi w cierpieniach i umartwieniu? Oto wszyscy prawdziwi wyznawcy Jego żyją duchem umartwienia. Wszyscy święci cenią go sobie, bo ono tarczą cnót i świętości na ziemi, a ubezpieczeniem chwały i szczęścia we wieczności i dlatego powiada Apostoł: «Qui sunt Christi, carnem suam crucifixerunt cum vitiis et...». I dlatego, co sam praktykował, to i nam poleca i chce, abyśmy żyli, pracowali, uświęcali się w duchu umartwienia nieustannego, mówiąc: «Zawsze umartwienie Jezusa z sobą nosząc w ciele naszem, aby i żywot Jezusów w naszych ciałach był okazany».

Czy nie ważne powody, żebyśmy rozpoczęli ten rok, odnawiając nas w duchu umartwienia, kiedy ciągle mamy coś do odrzucenia i poprawy w nas, kiedy wiele jeszcze w nas jest starego i grzesznego człowieka, z którego potrzeba się wyzuć koniecznie, a przyoblec w nowego, na wzór i przykład Jezusa. Czy pamiętasz o tem? Czy postanowiłeś mocno i silnie nowem sercem, nową wolą zaprzestać dawnych grzechów, dawnych a złych zwyczajów, nawyczek? Czy odnowiłeś Twe serce, całe Twe zewnętrzne zachowanie się, abyś się stał podobnym niepokalanemu Jezusowi, w pokorze, cichości, cierpliwości, łagodności, czystości? Jeżeli nie, uczyń to dziś!

Żeby odnowić się w duchu, potrzeba odnowić ducha gorliwości o chwałę Boga i własne zbawienie.

Dla chwały Bożej i zbawienia naszego przychodzi Chrystus na ziemię i oddaje się wszystek wypełnieniu woli Bożej i naszemu zbawieniu. Zaraz też od początku życia Swego daje nam dowody tego. Czemuż bowiem poddaje się prawu obrzezania? Żeby wykonać prawo Boże! Od tego rozpoczyna Swój żywot ziemski, że przepisane i od Boga postanowione prawo wypełnia i na tem też kończy życie Swoje, poddając się woli Ojca swego. Przykładem swym wzywa też i nas Chrystus, żebyśmy się oddali całkowicie, bez zastrzeżenia żadnego, Bogu. Tego pragnie Bóg, kiedy nas we-

zwał do służby Swojej, tego ma wszelkie prawo od nas wymagać. Lecz cóż to znaczy oddać się Bogu? To znaczy najpierwiej nigdy Go nie obrażać i nie znieważać Tego, który nas tak ukochał i umiłował? Cóż konieczniejsze nadto, jak żeby nie czynić nic takiego, co może się nie podobać lub obrażać Tego, który nas ukochał i którego my miłować obowiązani jesteśmy? Bojaźń więc Bożą, lecz nie niewolniczą, ale synowską potrzeba nam odnowić z początkiem roku, ażeby ona nas zachowała od grzechu. Oddać się Bogu, to znaczy poświęcić się całkowicie służbie Jego, to znaczy służbę Bożą postawić ponad wszystko. To rozkazanie Jego, od którego On nas nigdy nie zwolni. «Dominum Deum tuum adorabis, et illi soli servies, hoc est enim omnis homo».

A któreż są obowiązki tejże służby Bożej? Pierwszym, oddawać Bogu cześć całem sercem, całą duszą, całą wolą i wszystkimi zmysłami swymi. Jego wychwalać, jako Stwórcę, jako Zbawcę, jako jedynego Pana naszego i Dobrodzieja największego. Jeżelibyśmy tego obowiązku zaniedbali, to jesteśmy jakby tą ziemią nieurodzajną. Bóg bowiem na to nas stworzył i na to utrzymuje, to jest celem naszym ostatecznym. Ducha więc modlitwy i pobożności potrzeba nam odnowić.

Służyć Bogu, to nasz najważniejszy obowiązek. On jest bowiem Panem naszym jedynym. Nie wolno nam obierać sobie innego, nie wolno obrać innego prawa nad to, które On nam dał i ogłosił. Żebyśmy więc dobrze służyli Bogu, potrzeba Mu służyć d o s k o n a l e, to jest wolę naszą poddać zupełnie i we wszystkiem woli Boga, b e z w a r u n k o w o, bez żadnego zastrzeżenia; potrzeba Mu służyć w y ł ą c z n i e: żaden nie może dwom panom służyć! Nie możecie służyć Bogu i mamonie — nie można więc uznawać dwóch panów — Jezusa i świata — lecz jedynie Jezusa; nie można się rządzić podwójnym prawem, miłością Boga i miłością własną, lecz wyłącznie miłością Boga z wykluczeniem miłości własnej; nie można mieć dwóch celów, niebo i ziemię, lecz koniecznie niebo; koniecznie Bóg musi być celem moim ostatecznym, a nie ja sam sobie. Jezusa więc potrzeba uznawać jako jedynego Pana i Króla i Jemu cześć i chwałę oddawać: «Soli Deo honor et gloria». Potrzeba Mu służyć zawsze w y t r w a l e, w i e r n i e, jak On sam służył Ojcu swemu, jak nam służył i służy wiernie ze wszystkiemi łaskami i darami swymi. Wszystko więc prawo, któremu podlegli jesteśmy i Boskie, i kościelne i naszego stanu, zachowajmy wiernie i one co do najmniejszego punktu dopełniajmy. Jedna litera prawa niech nie będzie przez nas pogwałcona, ani opuszczona, jako sam nasz Pan i prawodawca nam to polecił, a będziemy wtedy prawdziwie wiernymi i zarazem wielkimi w cno-

tach i w zasługi, które On nam nagrodzi stokrotnie w niebie. Ducha więc wierności, wytrwałości i posłuszeństwa potrzeba nam odnowić, jeżeli chcemy przeżyć rok ten w szczęściu prawdziwem, bo Duch Boży nam powiada: «Pax multa deligentibus... tuam». Ta wierność i posłuszeństwo zapewnia nam i szczęście wieczne, jak mówi nasz Zbawca: «Si vis ad vitam ingredi serva mandata». Równie potrzeba nam odnowić i ducha gorliwości o nasze własne zbawienie. Bóg chce, żeby wszyscy byli zbawieni. Jego wola i pragnienie wielkie, lecz potrzeba, żebyśmy i my również pragnęli zbawienia naszego. Oto Jezus nie oszczędza siebie, poświęca się całkowicie zbawieniu naszemu. Cóż to znaczy? Czy to nie wymowna nauka, że sprawa zbawienia, to najpierwsza i najważniejsza sprawa. Nie być uczonym, mądrym, ani sławnym, ni bogatym, nie to moje pierwsze zadanie, owszem, to może być największem nieszczęściem mojem, jeżeliby przeszkadzało zbawieniu memu, lecz żyć zawsze w łasce, być cnotliwym i pomnażać zasługi moje, oto najpierwsza sprawa. To też i najpilniejsza sprawa. Ona związana z życiem doczesnem, tak długo mogę pracować na zbawienie, jak długo żyję, jeżeli o niej zapomnę, lub zaniedbam ją za życia, po śmierci, kiedy potrzeba stanąć na sąd i odebrać zapłatę według uczynków, nie czas się zbawiać. A życie tak krótkie i niepewne, każdej chwili śmierć może mię zajść niespodzianie. Jestemże teraz gotowym do obrachunku, gdyby na mnie dziś zawołał: «Redde rationem?» Umierałbymże z ufnością w miłosierdzie i sprawiedliwość Jego jako wierny sługa, który spełnił we wszystkiem wolę Pana swego, tak jak ją poznał? Cóż na to odpowie sumienie? Czyliż każdy z nas nie musiałby upaść przed tym Panem i Sędzią naszym w poczuciu, że wiele długów mamy do spłacenia i zawołać z największą pokorą: «Patientiam habe in me et omnia reddam tibi». Jeszcze cierpliwości, ażebym mógł służbą wierną wynagrodzić Ci niewierności życia przeszłego. I oto On się lituje nad nami, pozwolił nam doczekać roku nowego. Czy będzie to rok pokuty, rok wypłaty, rok gorliwej i wiernej służby? O Boże! To wszystko zawisło od nas. Ty bowiem nam nie odmawiasz łaski i pomocy, potrzeba jeszcze dobrej i stanowczej woli naszej, a wtedy możemy Ci wiernie służyć i pracować około zbawienia naszego! Bóg bowiem sam powiada: «Non est inopia timentibus eum». Zawrzyjmy więc takie święte pragnienie z Bogiem przeżyć ten rok dla chwały Boga, wykonywać wiernie przykazania Jego, dotrzymajmy tej ugody wiernie, a będzie to rok prawdziwie szczęśliwy.

X. P. P.

Na dzień Imienia Jezus.

Bądź, o Jezu, pochwalony u progu roku nowego,
Lud Twój wierny, choć strwożony, Ciebie wzywa Zbawcę swego.
Imię Twoje wszechpotężne hasła zgubne niech zwycięży,
Ludziom w ludziach braci wskaże, niech uciszy szczęk oręży!
Imię Twoje w ziemskie mroki niech słoneczne rzuci blaski,
Niech narodów zwróci kroki ku ożywczym zdrojom łaski!
W młodych sercach niechaj wznieci iskrę ognia zbawiennego,
By przez życie całe płonął u ogniska rodzinnego,
Lub niech oczom ducha wskaże ofiarnego życia szczyty,
W poświęceniu dla dusz bliźnich pośród cierni skarb ukryty.
A ktokolwiek cierpieć będzie, niech go Twoje Imię wspiera,
Dusz i ciał przywraca zdrowie, niebios skarby nam otwiera.
A ktokolwiek przed Twym sądem w ciągu roku tego stanie,
W Imię Twoje, żebrzem Jezu, zbaw go, dobry Panie!

Uroczystość powołania pierwszych pogan.

«*Zadziwi i rozszerzy się serce twoje gdy moc narodów z tamtej strony morza obróci się ku Tobie*». (Iz. 60, 6).

Bóg przez usta Proroka Izajasza te wzruszające wymówił słowa. Kościół św. powtarza je we Mszy św. w uroczystość Trzech Króli, którą śmiało nazwać można uroczystością pogan, gdyż w dniu tym trzech zastępców narodów pogańskich w osobie Mędrców ze Wschodu zjawie się u żłóbka Boskiego Dzieciątka. Bóg każe wzejść gwieździe, której jasne promienie przenikają także do ich jeszcze ciemnego ducha. Ich wymarsz, ich podziwienia godne spotkanie się w drodze, ich podróż pełna trudów i przeciwności, wskazują nam, że Boska Opatrzność ich prowadzi. Są już u celu. Otoczeni przez ciekawy tłum żydów, stoją pokornie u żłóbka, zginają swoje kolana i hołd uwielbienia składają Dziecinie. Znaleźli tego, dla którego stworzeni zostali, Marja składa Dziecię w ich ramiona. Odchodzą wzbogaceni w skarby łask. Największa atoli, jaką osiągnęli, to ta, że nawróciwszy wielu ze swoich narodów, ponieśli śmierć męczeńską.

I nasi przodkowie byli również poganami. Przybyli do nas z daleka bohaterzy wiary, apostołowie, którzy rozproszywszy ciemności pogaństwa, zapalili światło wiary prawdziwej. Serdeczne dzięki złóżmy Bogu w uroczystość Trzech Króli za tę łaskę, żeśmy się narodzili na łonie prawdziwego Kościoła katolickiego. Nie możemy zaś lepiej za tę łaskę podziękować, jak odnawiając w dniu tym uroczystym przymierze ze Chrztu św., a powtórzone potem przez nas samych w dniu pierwszej naszej Komunji świętej. Ale uczyńmy jeszcze coś trzeciego.

Spojrzyjmy w duchu w dal, jak daleko wzrok nasz sięgnąć może. Ileż tysięcy i miljonów pogan chodzą w ciemnościach błędu, jeszcze nie zaświecił im promień światła wiary, jeszcze nie wzeszła im gwiazda betlejemska. Przed 20 wiekami, Boskie Dzieciątko z miłością przyjęło ich zastępców u żłóbka i już wtedy pragnęło zbawienia wszystkich pokoleń. Ale oni współrodacy Mędrców, nic nie wiedzą o swoim Zbawicielu. My możemy się oczyszczać z grzechów w Sakramencie Pokuty i dusze nasze karmić drogocennym Chlebem Anielskim; a oni mają tylko głos sumienia. Czyż zatem mamy zamknąć oczy, aby nie widzieć tej straszliwej nędzy w krajach pogańskich? Anioł na betlejemskich polach głosił pasterzom: «Zwiastuję wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi». Bóg wzbudza misjonarzy i bohaterki wiary, którzy odważnie, bez względu na niebezpieczeństwa, w świat wyruszają, by dusze ratować. Nie wszystkich Bóg do tego dzieła powołuje, ale wszystkich wzywa do współpracy w tem dziele, przez jałmużnę i modlitwę. Uczynki miłosierdzia otoczą nas w godzinę śmierci jako Aniołowie pociechy. Do Tronu Bożego wzniosą się za nas modlitwy tych, którym ofiarami swemi dopomogliśmy do osiągnięcia prawdziwej wiary. O jakże wielu z pośród pogan zawdzięcza światło wiary tym drobnym ofiarom składanym na misje!

W uroczystość powołania pierwszych pogan, składając z Mędrcami ze Wschodu pokłon Boskiemu Dzieciątku, wraz z nimi też złóżmy dary nasze, skromną ofiarę na misje, by piękne słowa lekcji, przytoczone na początku, rychło się spełniły.

Pamiętajmy czemprędzej uiścić ofiarę za

KALENDARZ CUDOWNEGO MEDALIKA NA ROK 1936

i nadesłać prenumeratę za Rocznik Marjański!

Nieco o Betlejem.

Dziesięć kilometrów na południe od Jerozolimy, połączone dobrą z nią szosą znajduje się Betlejem, liczące około 8.000 po większej części chrześcijańskich mieszkańców, którzy zajmują się przeważnie hodowlą bydła, rolnictwem i wyrobem wina. Prócz tego uprawiają rzeźbiarstwo, używając do tego perłowej masy, kamienia i drzewa oliwnego; wyrabiają mianowicie pamiątkowe przedmioty dla obcokrajowców, zwiedzających historyczne miejsca. Betlejem, jak wiadomo, jest miejscem urodzenia wielu sławnych ludzi z pokolenia Judy, między innemi króla Dawida, a przedewszystkiem Syna Dawidowego, Zbawiciela świata. «Stajenka», w której przebywała Matka Boża z Dzieciątkiem, znaną już była w drugiem stuleciu jako jaskinia, nad którą zapewne cesarz Konstanty kazał wybudować wspaniałą bazylikę, t. j. kościół w kształcie prostokąta, z dwoma do czterema rzędami kolumn (słupów) wzdłuż całej budowy. Początkowo kościół ten był 108 metrów długi i 28 metrów szeroki, więc o znacznej wielkości. Dziś już długość jego wynosi tylko 58 metrów. Grota narodzenia Dzieciątka znajduje się pod chórem, a prowadzą do niej z kilku stron schody. Cała grota bogato jest przyozdobiona, a oświetlają ją stale 32 lampy. Srebrna gwiazda na podłodze zagłębienia w grocie, oznacza miejsce narodzenia.

Jest wieczność.

W pewnem mieście nad Renem jedna bogata, znakomita rodzina prosiła o siostrę zakonną do posługi przy chorym. Więc siostra Teodora na rozkaz swej przełożonej udała się do wskazanego miejsca, gdzie pani domu zaprowadziła ją do łoża ciężko chorego męża. Pan, dopiero 33 lata mający, znajdował się wskutek krwiotoku w bardzo niebezpiecznym stanie. Siostra dowiedziała się, że chory jest katolikiem, pojął protestantkę za żonę i dwoje dzieci po protestancku wychowuje, przez co, jako katolik, trwa w ciągłym grzechu śmiertelnym.

Kiedy niebezpieczeństwo śmierci trwało, siostra odważyła się przypomnieć kilka razy o przyjęciu świętych Sakramentów, co chory pomijał milczeniem, aczkolwiek opiekunkę swoją traktował grzecznie. Pewnej nocy, kiedy siostra została sama z chorym, napomniała go usilnie, aby przyjął Sakramenta święte, bo uważała to za swój obowiązek. Lecz, kiedy odmawiająco wstrząsnął głową, prosiła go, by przecie pomyślał o zbawieniu swej duszy, bo chodzi tu o szczęśliwą lub nieszczęśliwą wieczność.

— Co mi tam wieczność, nie wierzę w żadną wieczność, ze śmiercią kończy się wszystko — przerwał chory jej mowę.

— Jakżeż pan może żyć w zgodzie z takiemi myślami — odparła siostra łagodnie. — Jest przecie tyle przekonywujących dowodów nieśmiertelności duszy. Nadto jest to dogmatem Kościoła katolickiego, w co my, katolicy, wierzyć musimy.

— Ja jednak nie wierzę w nauki Kościoła katolickiego — odparł chory niecierpliwie, — a więc niema poco mówić ze mną o przyjęciu Sakramentów. Siostro, podobne rozmowy irytują mnie tylko i nie chcę o nich więcej słyszeć.

— Uczyniłam to z życzliwości dla pana — odpowiedziała siostra smutnie. — Odtąd będę milczała o rzeczach religijnych, kiedy sobie tego pan życzy; za to będę się za pana modliła.

Te proste i łagodne słowa wzruszyły chorego, który dobrze wiedział o swym niebezpiecznym stanie. — Niechże się czcigodna siostra tyle o mnie nie troszczy — rzekł teraz uprzejmiej. — Siostra pozostanie przy mnie dopóki nie umrę, nieprawda? Dobrze, wówczas powiem siostrze, czy jest wieczność.

Siostra Teodora uczuła się przy tych słowach jakoś dziwnie poruszona, ale nic nie rzekła. Podczas nocy przebywała przy chorym, a dzień spędzała w klasztorze, gdzie przez kilka godzin kładła się na spoczynek, by znowu wieczorem z nowym zasobem sił objąć służbę nocną przy chorym. Tak też rano, po owej nocy, kiedy to wyżej wspomniana rozmowa się toczyła, wróciła do swego klasztoru. Kiedy wieczorem wybierała się znowu do chorego, doręczono jej liścik, w którym ją powiadomiono, że tymczasowa jej posługa przy chorym nie jest potrzebna. Pismo pochodziło od protestanckiej pani, która prawdopodobnie niecoś się dowiedziała o tej nocnej rozmowie, i aby zapobiec dalszym napomnieniom tego rodzaju, oddaliła siostrę. Tak więc siostra Teodora nie mogła nic innego dla chorego uczynić jak tylko za niego się modlić.

Upłynęło kilka tygodni. Aż tu pewnego późnego wieczora, kiedy już na noc do celi się udała, wezwano ją, by jaknajśpieszniej przybyła do suchotnego pana, którego stan zdrowia bardzo

się pogorszył. Zastała biednego chorego na krześle siedzącego, oddychał ciężko i był niemal bliskim śmierci. Widać było, że jej przybycie go ucieszyło. Mówić już nie mógł. Siostra nasamprzód zaprowadziła go do łóżka i wygodnie poduszki pod głową i plecami ułożyła. Ponieważ zostawiono ją z chorym samą, uklękła przy łóżku i głośno zaczęła odmawiać akt wiary, nadziei, miłości i skruchy, ażeby przynajmniej w ostatniej godzinie wzbudzić w nim dobre myśli. Umierający, bo tak rzeczywiście było, pozwolił jej się modlić, zdawało się, jakby sam za nią powtarzał słowa. Szybkim krokiem śmierć się zbliżała. Żona w towarzystwie służącej i służącego weszła do pokoju. Jeszcze kilka głębokich oddechów, a głowa umierającego z zamkniętemi oczami opadła na poduszki i pozostała bez ruchu.

— Więc biedny pan umarł — rzekła siostra Teodora z westchnieniem. Sercem modliła się: «O Boże, zlituj się nad nim i daj mu odpoczynek wieczny».

Potem przystąpiła do łoża, aby poduszki nieco uporządkować. I nagle pozornie zmarły podniósł się, spojrzał na nią wielkiemi oczami i rzekł głębokim głosem głośno i zupełnie wyraźnie: — Siostro, jest wieczność!

Potem opadł, tą razą zupełnie bez życia. Dotrzymał swego przyrzeczenia.

Po ciele siostry zimne dreszcze przeszły na te słowa. Czyżby umierający już był spojrzał w wieczność? O, gdyby tylko z rozpoznaniem prawdy także skrucha w sercu się zbudziła!... Raz po raz polecała biedną duszę miłosierdziu Bożemu.

Również inni obecni byli głęboko wzruszeni. Katolicka służąca wybuchła płaczem i w tem wzruszeniu wyrzucała swej pani, że nie kazała siostry już wczoraj wołać, kiedy pan kilkakrotnie domagał się tego. Wczoraj mógł jeszcze mówić i Sakramenta św. przyjąć. Pani domu zmieszana usunęła się do swej komnaty, gdy tymczasem siostra Teodora pozostała przy trupie i modliła się.

Ten smutny koniec, któryśmy według opowiadania tej siostry przytoczyli, jest znowu smutnem następstwem mieszanego małżeństwa.



Setnik Oktawjusz.

W pierwszych dniach grudnia 323 r. pewien młody rycerz zabłąkał się w okolicy miasta Sebaste w Armenji, którego ruiny noszą dziś nazwę Iskurja. Napróżno po zachodzie słońca szukał pośród skał wyjścia na bitą drogę, którą na rozkaz cesarza Kajusa zbudował wódz armji wschodniej. Noc była ciemna, zimno i wicher przenikliwy, ścieżyny urwiste i zawodne, a gęsty śnieg zacinał wprost w twarz podróżnemu.

Postanowił więc odczekać dnia w skalnej szczelinie, którą dostrzegł o kilka kroków. Zbliżając się do niej, zobaczył ze zdziwieniem, że to, co uważał za łom granitu, było czworoboczną budową, podobną raczej do grobowca. Poomacku odnalazł jakieś odrzwia i z mieczem w dłoni dostał się do środka pieczary, wykutej w skale, oświeconej zwieszającą się ze stropu lampą. Przy migotliwem jej świetle siwobrody starzec siedział nad zbitym z desek stołem i powoli odwijał zwój papirusa, który zdawał się czytać z uwagą i skupieniem.

— Niech będzie chwała niebu! — zawołał, ujrzawszy miecz obnażony w ręku rycerza. — Wysłuchał Bóg mej prośby, męczeństwo się zbliża. Żołnierzu cesarza Licynjusza, jestem gotów na śmierć!

— Uspokój się, starcze — odpowiedział rycerz. — Nie przybywam tu jako wróg i prześladowca, lecz jako zbłąkany wędrowiec. Imię moje Oktawjusz, jestem setnikiem w wojsku rzymskiem. Wręczywszy rozkazy legjonom, obozującym daleko od miasta, zabłądziłem w powrotnej drodze. Użycz mi schronienia na tę jedną noc.

— Nie jesteś więc prześladowcą chrześcijan? — zapytał starzec.

— Bynajmniej — odparł Oktawjusz. — Nie wierzyłem nawet nigdy temu, co opowiadają o nich kupcy z Rzymu, że popełniają najwstrętniejsze zbrodnie i zabijają niemowlęta, żeby je spożywać. Wiem o nich tylko, że dalecy od nienawiści ku rodzajowi ludzkiemu, kierują się w swych uczynkach sprawiedliwością i cnotą. Przyjmij mnie bez obawy i uważaj za jednego ze swych braci.

— Wszyscy ludzie są nimi dla siebie — przerwał mu pustelnik, wskazując miejsce spoczynku. Następnie rozpalił ogień w głębi pieczary i gdy podróżny wysuszył swe szaty, podał mu posiłek, złożony z jaj i pieczonych jaszczurek, a jako napój, śnieg roztopiony z sokiem dzikich owoców.

Po wieczerzy setnik zapytał starca, jak długo zamieszkuje to pustkowie.

— Przybyłem tu w r. 303 podczas prześladowania chrześcijan przez Dioklecjana. Byłem wtenczas mało jeszcze umocniony w wierze. Porzuciłem mych braci, którzy nie ulękli się katów i wyznawali Chrystusa i uciekłem w góry, gdzie za schronienie obrałem tę oto pieczarę. Pożywieniem mojem są owoce leśne i zdobycz upolowania, odzieniem — kora drzew i skóry nielicznych, zabitych przeze mnie zwierząt, obrońcą zaś jest mi Bóg i Jezus Chrystus. Żyję tu samotny, spotykając czasem biednych, zbłąkanych podróżnych. Modlę się za mych braci i czytam nasze święte Ewangelje. Rozmyślając nad niemi, doszedłem do przekonania, że ucieczka była z mej strony czynem niekarnym i bezbożnym. Teraz podążyłbym do Sebaste, żeby zniszczyć posągi bożków, ale starość skrępowała mi stopy i zaledwie dojść mogę do lasu. Dwadzieścia razy rozpoczynałem tę drogę i dwadzieścia razy nie mogłem jej dokończyć. Ażeby więc grzech odkupić, postanowiłem zbudować tę oto kaplicę; wykopałem fundamenta, naznosiłem kamieni, które spoiłem piaskiem i rozrobioną ziemią; wzniosłem dach z gałęzi, liści i skalnych odłamków i po długich latach pracy ukończyłem budowę, którą widzisz przed sobą. Odtąd przychodzę tu się modlić co wieczór. Mój synu, czy będziesz się dziś modlił ze mną społem?

— Dobry ojcze — rzekł Oktawjusz — nie wyznaję ani Jowisza, ani Wenery, ani żadnego z tych bogów, którzy są wyrazem rozpusty i zbrodni. Błądząc długo myślą od jednej nauki do drugiej, zatrzymałem się przy Platonie, uważając go jako gospodę na drodze do chrześcijaństwa. Pozwól mi rozważyć tej nocy, jutro dam ci odpowiedź. Ale użycz mi twojej świętej księgi, chciałbym przypomnieć sobie Kazanie na Górze...

Nazajutrz pustelnik zapytał żołnierza:

— Synu mój, czy odmówisz ze mną modlitwę poranną?

Oktawjusz upadł na kolana... Obaj modlili się bardzo długo.

Pierwszy podniósł się Oktawjusz.

— Muszę już odejść — powiedział — ale wrócę, ażeby mówić o rzeczach wiary z tobą, dobry ojcze. Wiekowy jesteś i słaby, więc przyniosę ci posilne pożywienie i dzban wina z Falerno.

— Mój synu — odparł starzec — ciału niewiele potrzeba: korzonki i woda ze zdroju mu wystarczą. Za to duszę trzeba umacniać, a moją jedno tylko ożywia pragnienie: móc umieścić pod ołtarzem mojej kaplicy relikwje świątobliwego człowieka. Mówiono mi, że Licynjusz wypędził chrześcijan ze swego pałacu i zakazał zebrań pobożnych. Jeżeli więc umęczą jakiego chrześcijanina, zbierz popioły i przynieś je tutaj. Umieszczę je ze czcią w mojej kapliczce. Widząc to, co było ciałem świętego, lepiej będę mógł rozmyślać i naśladować jego ducha. Użyczy mi on skrzydeł, by przyspieszyć wzlot moich modlitw do stóp Bożego tronu.

Oktawjusz przyrzekł spełnić jego życzenie i udał się w dalszą drogę. Nad wieczorem przybył do Sebaste. Zdaleka usłyszał jakoby anielskie głosy, które, rozbrzmiewając na rynku, wznosiły się ku niebiosom. Zaledwie przecisnąwszy się przez zwarty tłum ludu i wojska, ujrzał czterdziestu żołnierzy chrześcijan, których z rozkazu prokonsula karano chłostą. Nie zważając na żelazne gwoździe u długich rzemieni, które rozrywały ich ramiona, żołnierze ci śpiewali pobożne pieśni.

Prokonsula gniewało ich męstwo, dał znak i zaprzestano chłosty.

— Zdjąć im odzienie — krzyknął — i rzucić nagich na jezioro!

Wpobliżu murów miejskich był staw, którego powierzchnię ścinał lód na całej przestrzeni. Zawleczono nań owych czterdziestu żołnierzy i porzucono bez ubrania na lodową powłokę. Równocześnie na brzegu przygotowano ciepłą kąpiel i miękkie szaty dla tych, którzy zwyciężeni bólem, zaparliby się Chrystusa. Oktawjusz ze wzruszeniem i boleścią przyglądał się ich mękom i ujrzał naraz świetlane aureole męczeńskie, spływające z niebios na głowy dręczonych chrześcijan. Ale o dziwo! złotych kręgów było trzydzieści dziewięć, a żołnierzy było czterdziestu!

W tej samej chwili jeden z nich, upadłszy na duchu, zwlókł się ze stawu i rzucił do ciepłej kąpieli. Lecz uczynił to tak gwałtownie, że, rażony paraliżem, odrazu zakończył życie.

Z tłumu podniosły się okrzyki triumfu, lecz nie brakło wśród nich okrzyków oburzenia spowodu odstępstwa, które nawet u pogan wznieciło pogardę.

Męczennicy zaprzestali pieśni i dali wyraz swemu żalowi w skargach i ubolewaniu:

— Było nas czterdziestu braci i przyjaciół; razem walczyliśmy przeciw barbarzyńcom i wrogom Rzymu; razem też przystępowaliśmy do Wieczerzy Pańskiej; byliśmy jednem ciałem i jedną duszą. Mieliśmy społem iść do bram niebieskich, a oto je-

den z nas nie stanie do apelu, gdyż szatan porwał owcę z poświęconego stada!

— Oktawjuszu — rzekł prokonsul — ucisz ich lamenty. Weź dziesięciu żołnierzy i poszukaj w mieście jednego chrześcijanina.

Oktawjusz nic nie odpowiedział, lecz zrzuciwszy suknie, pewnym krokiem przyłączył się do trzydziestu dziewięciu męczenników. Wydali okrzyk radości, wyciągając ku niemu okute w kajdany ramiona... W tłumie rozbrzmiały głosy zdumienia i trwogi.

— Na Polluksa — zawołał prokonsul — czyś oszalał? Porzucać służbę Licynjusza i Jowisza dla tych zbrodniarzy.

— Licynjusz jest tyranem — zawołał młody neofita — Jowisz jest cudzołożnikiem i rozpustnikiem!

— Licynjusz i Jowisz mają jednak na swe rozkazy boginię sprawiedliwości, Nemezis — odparł prokonsul i rozkazał, żeby skuto Oktawjusza wraz z drugimi. I otóż czterdziesta, blaskiem jaśniejąca zorza poranna, śpiewali głosem drżącym i stłumionym pierwsze ustępy z księgi Joba: «Przedwieczny dał. Przedwieczny odebrał, niech imię Jego będzie pochwalone!»

Złożono ich na wozy i zawieziono na stos, a matki i żony szły za nimi i umacniały ich ku śmierci...

Wieczorem pustelnik jak zwykle rozmyślał w swojej kapliczce. Naraz ujrzał niebiańską, białą postać o rudozłotych włosach i brodzie falistej, o modrych oczach, z wyrazem spokoju, dobroci i świętości na twarzy. Zjawisko trzymało ponad głową w obu rękach urnę pogrzebną, którą postawiło na ołtarzu.

Starzec upadł twarzą ku ziemi, gdyż w oświetlonej postaci poznał Chrystusa z Nazaretu. A potem odczytał na urnie te słowa: «Tu spoczywają popioły Oktawjusza Setnika i trzydziestu dziewięciu męczenników».

Oddał więc cześć Bogu i w poczuciu własnej niegodności począł modlić się żarliwie.

Bardzo prosimy o łaskawe nadsyłanie prenumeraty tak bardzo potrzebnej do ostania się naszych dzieł!

Za każdy grosz serdecznie dziękujemy i obiecujemy stałą pamięć w modlitwach.

Nawrócenie św. Pawła Apostoła.

Dziwne i niezbadane są wyroki Boże. Najdowodniej wykazuje się to na cudownem nawróceniu Szawła, który pod imieniem Pawła stał się z najzagorzalszego prześladowcy Jezusa sługą Jego i rozniósł wiarę Chrystusową daleko i szeroko tak, że Kościół św. dał mu chlubny przydomek apostoła narodów.

Paweł, czyli jak się przed nawróceniem nazywał Szaweł, urodził się w mieście Tarsie, stolicy Cylicji, z żydowskich rodziców pokolenia Benjaminowego, którzy zarazem mieli prawo obywatelstwa rzymskiego. Posiadał on wielkie zdolności umysłowe i niezłomną siłę woli. Odebrawszy początkowe nauki w rodzinnem mieście, udał się do Jerozolimy, gdzie Gamaliel, znany z Pisma św., uczył Starego Zakonu, podczas kiedy Jezus Chrystus po Palestynie, a często i w świątyni jerozolimskiej głosił naukę Ewangelji. Szaweł należał do sekty faryzeuszów i ściśle, a nawet zagorzale trzymał się praw Mojżesza i tradycji żydowskiej. Cudownie szybki wzrost wyznawców Chrystusa zapalił go strasznym gniewem, albowiem uważał ich za zdrajców Boga i Mojżesza. Jak krwiożerczy tygrys łaknął krwi chrześcijan, włóczył ich do więzień i trzymał się morderców, kamienujących św. Szczepana, aby go sam przez ich ręce zabić, jak się wyraża św. Augustyn. Zemścił się też nad nim św. Szczepan, bo nietylko przy kamienowaniu, ale w niebie modlił się o jego nawrócenie.

Podburzany przez arcykapłanów, wpadał Szaweł do domów chrześcijan, włócząc ich przed sąd, a gdy ich zabijano, cieszył się, co sam wyznaje: «Wielem świętych w więzieniu zamykał, wziąwszy moc od kapłanów, a gdy ich zabijano, nosiłem dekret. I częstokroć karząc ich po wszystkich bożnicach, przypuszczałem bluźnić; a nazbyt przeciw nim szalejąc, prześladowałem aż do postronnych miast» (Dzieje apostolskie 26, 10—11).

Niedosyć mu było prześladować chrześcijan w Jerozolimie, udał się jeszcze z licznym orszakiem do Damaszku, poprzednio wyprosiwszy sobie na to pozwolenie. Chciał bowiem stamtąd mężów i niewiasty, których znajdzie chrześcijanami, przyprowadzić do Jerozolimy. W drodze nagle ogarnęła go wielka jasność niebieska, spadł z konie i usłyszał głos mówiący: «Szawle, Szawle, czemu Mnie prześladujesz?» — «Ktoś jest, Panie?» — zapytał Szaweł. — A głos odpowiedział: «Jam jest Jezus, którego Ty prześladujesz. Trudno tobie będzie przeciw ościeniowi wierzgać!» — Drżący i zdumiony Szaweł zapytał: «Panie, co chcesz, abym czynił?» — A Pan odpowiedział: «Idź do Damaszku, tam

ci powiedzą, co masz czynić». — Szaweł, powstawszy, nic nie widział, tylko ci, co z nim byli i ten sam głos słyszeli, zaprowadzili go do Damaszku do pewnego mieszkańca nazwiskiem Judasz, gdzie przez trzy dni, nie odzyskawszy wzroku, nic nie jadł i nie pił. Był wtedy w Damaszku jeden z uczniów Pana Jezusa nazwiskiem Ananiasz, człowiek wielkiej pobożności, któremu cnotom oddawali sprawiedliwość i sami żydzi. Pan Jezus objawił mu się widzeniem i kazał iść na ulicę zwaną Prostą do pewnego podróżnego, zwanego Szawłem z Tarsu, znajdującego się w domu Judasza, u którego zostanie na modlitwie. Ananiasz, przestraszony na samo imię Szawła, rzekł: «Panie, słyszałem od wielu o tym mężu, jako wiele złego czynił świętym Twym w Jeruzalem; i tu ma moc od najwyższych kapłanów wiązać wszystkich, którzy wyznają imienia Twego». — A Pan rzekł do niego: «Idź, albowiem ten mi jest naczyniem wybranem, aby nosił imię moje przed narody i królmi i syny izraelskiemi. Bo mu ja wskażę, jak wiele potrzeba mu cierpieć dla Imienia Mego» (Dzieje Apost. 9, 13—16).

Ananiasz spełnił bez odwłoki dany mu rozkaz przez Pana Jezusa i udał się do wskazanego domu, gdzie mieszkał Szaweł, a przybywszy tam, włożył na niego ręce i rzekł: «Szawle, bracie, Pan mnie posłał, Jezus, który ci się ukazał w drodze, którąś szedł, abyś przejrzał, a był napełniony Duchem Świętym. A natychmiast spadły z oczu jego łuski, i zaś przejrzał» (Dz. Ap. 9, 17-18).

I zaraz zaczął Paweł po bożnicach uczyć, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Synem Bożym, czemu się wielce dziwiono, bo go znano dotąd jako srogiego prześladowcę.

Święto nawrócenia Pawła apostoła już w VIII wieku było obchodzone. Wyznaczono na nie dzień 25 stycznia, jako rocznicę dnia, w którym w Rzymie ciało tego błogosławionego apostoła do kościoła, na cześć jego tam wystawionego, przeniesione zostało. Nawet do roku 1524 w wielu krajach katolickich święto to było obowiązującem, a lubo już teraz niem nie jest, pacierze jednak kapłańskie i Msza św. dzisiejsza są do tej uroczystej pamiątki zastosowane.

Historja o nawróceniu świętego Pawła uczy nas, że żadnego grzesznika, jako już wiecznie potępionego uważać, ani też o jego nawróceniu powątpiewać nie należy. Za pomocą łaski Bożej każdy nawrócić się może. Święty Paweł sam to o sobie powiada, że był poprzednio bluźniercą i prześladowcą, a jednak dostąpił miłosierdzia. My zaś sami także możemy się przyczynić do nawrócenia grzeszników, często a gorąco się za nich modląc. Jak modlitwa św. Szczepana prawdopodobnie wyjednała Pawłowi łaskę nawrócenia się, tak i nasza wytrwała i pełna ufności modliwa

zdziała cud nawrócenia. Grzesznik sam może z nawrócenia się świętego Pawła powziąć naukę, jak się ma względem nawrócenia zachować. Nie powinien się on natchnieniu Bożemu i łasce sprzeciwiać, lecz chętnem sercem je przyjąć. Winien jak św. Paweł od Ananiasza, przez spowiednika swego dać się pouczyć, jak postępować na drodze zbawienia. Wskazówki zaś spowiednika należy uważać za głos Boży i według nich się zastosować. Z dotychczasowem grzesznem życiem natychmiast zerwać i podobnie jak Paweł św. żyć tylko dla Boga i cnoty. Kto chce pozyskać łaskę Bożą, ten całkiem z przeszłem życiem rozbrat uczynić powinien. Cóżby bowiem pomogło, gdyby kto, nawróciwszy się, popadł znowu w te same błędy! Taka poprawa nicby nie znaczyła.

MODLITWA

Boże, który świat cały św. Pawła przyprowadzeniem do wiary powołałeś, daj nam, prosimy, abyśmy pamiątkę jego nawrócenia obchodząc, za jego przykładem do Ciebie zdążali. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Św. Franciszek Salezy.

Ilekroć Kościołowi św. zagrażało niebezpieczeństwo, Bóg zsyłał mężów, którzy głęboką nauką i łaską od Boga obdarzeni, stawali się mu podporami. Jednym z takich od Boga powołanych mężów był św. Franciszek Salezy.

Św. Franciszek Salezy urodził się dnia 21 sierpnia 1587 r. z rodziców rodu hrabiowskiego. Już jako chłopiec rokował wielkie nadzieje tak ze względu na nadzwyczajne talenta do nauki, jakoteż dla swej pobożności. Ojciec sam kierował początkowo jego nauką, a matka, imieniem także Franciszka, kierowała sercem chłopca. Będąc sama pobożną, umiała w dziecku zaszczepić prawdziwą pobożność. Chcąc obudzić w niem miłość bliźniego, przez jego ręce rozdawała jałmużnę. Gdy później uczęszczał do szkół w Paryżu, odzywała się doń z przestrogą:

— Synu mój! wolałabym cię widzieć na marach, aniżeli miałabym się dowiedzieć, żeś Boga grzechem śmiertelnym obraził.

Franciszek nie zawiódł nadziei matki. Postępy czynił nietylko w naukach, ale także w pobożności i w cnotach. Nosił na ciele włosiennicę, a najmilszem zajęciem było dla niego czytanie

Pisma św. oraz pism Ojców Kościoła św.

Osobnym ślubem czystości poświęcił się na służbę Najświętszej Marji Panny.

Pewnego razu przyszła nań ciężka pokusa, bo rozpacz o zbawienie. Zdawało mu się, jakoby od Boga był przeznaczony na potępienie i że wszelkie dobre uczynki nic nie znaczą wobec Pana Boga. Tak go to trapiło, że sechł widocznie.

Wracając raz ze szkoły, wstąpił do kościoła, ukląkł przed obrazem Bogarodzicy i począł się modlić: «O Matko Najświętsza, uproś dla mnie łaskę, abym jeżeli w piekle mam już wiecznie Boga nienawidzić, mógł Jego i Ciebie przynajmniej za życia serdecznie miłować».

Po tej modlitwie ustąpiła pokusa i odtąd przez całe życie już go więcej nie prześladowała.

Po sześcioletniej nauce w Paryżu udał się do Padwy na dokończenie nauk, gdzie uzyskał stopień doktora praw kanonicznego i świeckiego. Ojciec jego życzył sobie, aby wstąpił do służby państwowej, w którejby jako uczony i jako potomek znakomitego rodu mógł dostąpić wysokich dostojeństw. Ale Franciszek już innej służbie postanowił się był poświęcić.

Ze łzami w oczach zezwolił ojciec na to, mówiąc:

— Synu, jest to pierwsza boleść, którą mi sprawiasz, ale kiedy już taka wola Boga, czyń, co się Jemu podoba. Bądź szczęśliwy i uszczęśliwiaj drugich!

Wyświęcony na kapłana i wybrany na probostwo katedry w Genewie, stał się ulubieńcem parafji tak dla słodkiej wymowy, jakoteż i dla świątobliwego życia.

Naonczas wielce się rozszerzał kalwinizm w Sabaudji. Książę Sabaudzki prosił więc biskupa genewskiego o zdatnych misjonarzy. Św. Franciszek podjął się tej misji, udał się do Chablais i tu w przeciągu dwóch lat nawrócił przeszło 72.000 dusz na łono Kościoła prawdziwego. Misja jego była trudną, bo kalwini bardzo go nienawidzili i utrudniali pracę.

Wróciwszy z misji, został w roku 1602 mianowany biskupem genewskim i tę godność piastował aż do śmierci. Oddał Bogu ducha w uroczystość Młodzianków w r. 1622.

Papież Klemens VII zaliczył go w r. 1665 w poczet Świętych, a Pius IX dnia 19 lipca 1877 r. nadał mu tytuł Doktora Kościoła św.

Św. Franciszek pismami i naukami swemi starł głowę herezji kalwińskiej. Jedną z najlepszych, a znanych jego książek jest «Filotea» czyli droga do życia pobożnego.

Przyjaciele.

Obrazek z roku 1863.

Dwóch ich było, wiernych i przywiązanych wzajemnie; wychowani od wczesnej młodości razem, spędzali błogo najpiękniejsze chwile. Życie płynęło im niezamącenie od zarania życia, co było możliwe tylko dla dzieci w tych czasach nieszczęsnych, pełnych krwi i pożogi, które krwawą łuną słaniały się nad polskim widnokręgiem. Póki byli malcami, nie rozróżniali chwil ciężkich niedoli, a chociaż nieraz łza stoczyła się po obliczu ich rodziców, oni nie znali jeszcze przyczyny tego bólu, co trawił wówczas dusze polskie.

Było to czasy dla Polski ciężkiej niedoli, wróg targał i tłumił każdą myśl polską w zarodku, aby nie rozetlała i nie wznieciła burzy piorunowej. Chociaż czarne opony smutku zwieszały się nad polskim krajem i całunem grobowym zasłoniły jasne promienie światła, dusze ich niewinne nie wiedziały jeszcze, co ból i cierpienie.

Wyrośli zwolna na chłopców, a że czas był najwyższy, oddano ich do jednej ze szkół warszawskich. Widziano ich zawsze dwóch, razem postępujących ulicą, ze skromnego domku za rogatką miejską, gdzie w cichym niby spokoju mieszkali ich rodzice. Ojciec Władzia był krawcem i rzetelnie pracował na utrzymanie rodziny, a Bóg mu błogosławił, bo w domu, mimo licznego rodzeństwa, biedy nie było. Po drugiej stronie sieni mieszkał Karolek z matką staruszką, bo ojciec i reszta rodziny niedawno wymarli. Władzio i Karolek kochali się serdecznie, jak bracia rodzeni, a ojciec Władzia pomagał często matce Karolka. Tak płynęły lata za latami wartką falą, chłopcy dorastali już na młodzieńców, lecz dziwna rzecz — z chwilą, gdy stawali się rozumniejszymi, jakaś dziwna tęsknota i smutek ogarnęły ich dusze; rzadziej rozjaśniał te młode lica uśmiech radości i szczęścia, pomimo, iż uczyli się bardzo dobrze.

Nadszedł rok 1863.

Horyzont cały począł się zaciemniać; smutek jakiś pogrzebowy zapanował nad Warszawą. Zanosiło się na burzę. Wróg

podwoił prześladowania i ścigał bezwzględnie każdą polską myśl. Zaczęło się wywożenie tysiącami na Sybir; serca pokryły się żałobą. W różnych stronach kraju zaczęła się walka nierówna z przemocą szkoły opustoszały, bo tysiące młodzianów pospieszyło na plac boju. Władzio i Karolek nie byli ostatnimi.

Pewnej nocy styczniowej kilku młodych posuwało się cicho i ostrożnie drogą ku wiosce niedaleko Warszawy. Śnieg skrzypiał pod nogami; mroźny wicher dął w młodociane twarze, a oni szli z męstwem i poświęceniem, gotowi na wszystko, aby tylko choć troszkę ulżyć tej strasznej doli. Między nimi znajdowali się Władysław i Karol, ośmnastoletni młodzianie. Po licach bladych Karola spływały łzy, które mroźny wicher lodem ścinał. Sączyły się łzy, bo w domu zostawił matkę staruszkę, a szedł tam, gdzie mu serce kazało; bo całą duszą niewinną ukochał tę ziemię mogił i krzyżów. Szedł niepewny, czy wróci, a myśl, co się stanie z matką, paliła go ogniem boleści, bo i matkę kochał niezmiernie. Władysław, jako serdeczny przyjaciel, pocieszał go jak mógł, bo znał boleść przyjaciela. I poszli wdal bezdenną; mijali wioski, rzeczki i lasy, skradali się gąszczami, by połączyć się z większym oddziałem. Mróz im dokuczał, dobierał się do kości, bo ubranie, jakie mieli, nie zabezpieczało skutecznie od zimna.

Po kilku dniach tułaczki dostali się do obozu Langiewicza, pod komendę Czachowskiego. Rozdano im broń i po kilkunastu dniach ćwiczeń stali się dobrymi żołnierzami. Brali udział w bitwie pod Grochowiskami, a z końcem marca z oddziałem Czachowskiego pomaszerowali w Góry Świętokrzyskie. Tam nieraz dumał Karol o matce staruszce, a Władysław o domu rodzinnym i pocieszali się nawzajem.

Razu jednego, w noc kwietniową, gwiaździstą, siedzieli obaj przy ognisku, czuwając, gdy reszta towarzyszy pogrążona była snem po licznych trudach. Gdy tak siedzą smutni i zadumani odzywa się nareszcie Karol:

— Wiesz, Władziu, mam takie przeczucie, że nie wrócę do domu i żal mi bardzo mej biednej matki. Co ona biedna pocznie sama? Kto jej na starość dopomoże?

— Nie martw się, Karolku, odrzuć senne myśli od siebie; jak Bóg da, tak będzie, a mam nadzieję, że za twą miłość dla matki Bóg cię nie odda w moc wroga i osłaniać cię będzie.

— Miałem dziwny sen niedawno — rzecze Karol — ale nie opowiadałem ci, bo nie miałem sposobności rozmawiać z tobą sam na sam. Śniło mi się, że uganialiśmy obaj, jak niegdyś, nad strumykiem niedaleko domku naszego za rogatką, naraz noga mi się pośliznęła nad brzegiem i zacząłem tonąć, ale tyś mnie wyciągnął

z topieli. Potem znów śniło mi się, że widziałem moją matkę w żałobie, płaczącą i lamentującą i znów ty nawinąłeś się i pocieszałeś staruszkę. Ten sen mnie dręczy i zdaje mi się, że wkrótce polegnę. Mój drogi! Czy pomagałbyś mej biednej matce, gdybym poległ?

— Całem sercem, mój Karolku, pomagałbym twej matce, ale proszę cię, oddal te myśli od siebie!

Naraz przystąpił do nich kapitan Czachowski, odprowadził ich nabok i mówił:

— O pół mili za rzeczką stoi oddział, złożony ze stu ludzi i czeka na moje rozkazy, aby się połączyć z nami. Ponieważ nieprzyjaciel blisko, przeto pójdziecie obaj z tem oto pismem i oddacie dowódcy. Nad brzegiem rzeczki czeka umówiony człowiek z czółnem; ten was przewiezie na drugą stronę rzeczki. Idźcie ostrożnie i spełnijcie rozkaz jaknajprędzej.

Młodzieńcy skłonili się po wojskowemu i odeszli w tej chwili spełnić polecenie. W umówionem miejscu spotkali chłopa i czółno; pokazali mu znak, a ten w tej chwili niemym znakiem kazał im siadać, nagląc do pośpiechu. Zaledwie odbili od brzegu, czółno zbyt małe zaczęło się zanurzać tak, iż groziło zatonięciem.

— Niema rady — rzecze przewoźnik — jednego najpierw przewiozę, a potem wrócę po drugiego.

— Słuchaj, Karolku — rzecze Władysław — wracaj do obozu, a ja sam pismo zawiozę. Zanimby nas obu przewiózł, upłynęłoby wiele czasu, a na pośpiechu dużo zależy.

Wtem głuchy odgłos kopyt końskich odezwał się za nimi zdala, a w ciszy nocnej usłyszeli niewyraźne urywki mowy Moskali. W pierwszej chwili struchleli wszyscy, lecz Władysław w jednej chwili wepchnął Karolka na czółno, podał mu pismo, rozkazał chłopu natychmiast odbić i zanim Karol ochłonął, już byli przy drugim brzegu. Wtedy Władysław zawołał:

— Bądź zdrów! Mój drogi Karolku; daruj, ale ty masz matkę staruszkę, więc dla niej żyć musisz na świecie. Pozdrów i pożegnaj moich rodziców i powiedz, żem zginął za wolność. Bądź zdrów, Karolku!

Karolek zniknął w ciemnościach nocy, doszło go jeszcze na pożegnanie ciche łkanie; nie odezwał się nawet do przyjaciela, bo mu przewodnik nie dozwolił, by się sam nie zdradził, a przez to i swoich.

Gdy się oddalili na środek rzeki, usłyszeli kilka wystrzałów. To Władysław ginął od kul moskiewskich. Zginął, jak przystało na bohatera, ale ocalił przyjaciela i ocalił swoich, a rozkaz został spełniony.

Czytajcie Rocznik Marjański.

Do Wielebnych Sióstr i Prezydentek Dzieci Marji! Do Was przedewszystkiem odnoszą się słowa Marji, Niepokalanie Poczętej. W Swojej macierzyńskiej dobroci Ona postawiła Was na czele Stowarzyszeń Dzieci Marji, aby pod Waszem przodownictwem i przewodem te rzesze czystych i niewinnych serc lepiej tę swoją niebieską Matkę i Królowę naszą poznać i naśladować mogły.

Wam również poświęcamy niniejsze słowa i pragniemy nieco pomówić o sprawie, która nas bardzo żywo obchodzi.

Czem jest «Rocznik Marjański»? — Na to pytanie niech i nam wolno będzie stawić pytanie: Czem jest Stowarzyszenie Dzieci Marji? — Krucjata Cudownego Medalika? — Odpowiadam: Stowarzyszenie Dzieci Marji jest wielką rodziną szlachetnych dusz, poświęcających się służbie Marji Niepokalanie Poczętej. Stowarzyszenie Dzieci Marji, znajdujące się pod kierownictwem XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia, powstało na wyraźne życzenie Marji. Ona sama powołała je do bytu i zaleciła drogi, któremi postępować powinno! Jest to bardzo wielka rodzina, licząca swoich członków we wszystkich częściach świata. Jeden cel, jeden program, jedna i ta sama myśl w urzeczywistnieniu ideału marjańskiej służby przyświeca wszystkim członkom tej wielkiej rodziny duchowej i stanowi o jednolitości i żywotności całego Stowarzyszenia.

Czyż jednak tak wielka rodzina będzie mogła uskutecznić i wypełnić wszystkie swoje założenia bez widzialnego węzła, jednoczącego legjony Dzieci Marji?

«Rocznik Marjański», czasopismo, poświęcone Marji Niepokalanie Poczętej i sprawom Cudownego Medalika, jest tym organem i węzłem jedności, gdzie w imię Marji Niepokalanie Poczętej do Was się odzywamy i tyle niepoliczonych dusz prowadzimy do Królowej i Pani naszej, aby z Jej macierzyńskich rąk zaczerpnąć mogły radości i pociechy, i ucieszyć się z tych zdrojów łask i miłosierdzia, których świat ani zrozumieć, ani dać nigdy nie jest w stanie.

Obowiązkiem zatem Waszym jest czytać «Rocznik Marjań-

ski», często zaglądać do niego, podawać go innym, zachęcać drugich, aby wszystkie Dzieci Marji go abonowały i czytały.

Uczyńcie to z miłości dla Marji Niepokalanej!

A tymczasem ileżto niestety razy przytrafia się, że właśnie «Rocznik Marjański» zbyt często podzieli bardzo smutny wygnańczy los! Odłoży go się, aby go już może nigdy do rąk nie wziąć, a cóż dopiero przeczytać. A później narzeka się i widzi same tylko braki, zarzuca się nieaktualność, bo nie zna się wcale tych tak bardzo aktualnych problemów, które «Rocznik Marjański» z prawdziwem zbudowaniem w ostatnich latach wciąż poruszał!

Skończmy przeto z tą obojętnością, a okażmy ducha iście apostolskiego! Przykład jednych pociągnie i drugich do naśladowania! Stowarzyszenie ożyje, rozszerzy się i zyska wiele nowych członkiń. Wystrzegajmy się jeszcze przed jedną wadą obecnej doby! Ducha nie gaśmy! Od czasu do czasu napiszmy coś budującego o Stowarzyszeniu, dajmy znać, jak ono się rozwija i jak pracuje dla chwały Bożej i Matki naszej Niepokalanej, dla dobra Kościoła św. i naszej rodziny marjańskiej. O tem, co rośnie i rozwija się i co dojrzewa dla gumna niebieskiej chwały dajmy znać Siostrom naszym w «Roczniku Marjańskim», a przyczynimy się do prawdziwego zbudowania drugich; podniesiemy jeszcze więcej aktualność naszego pisma i ucieszymy się, że za współpracą naszą taki piękny organ Marji Niepokalanie Poczętej poświęcony mimo ciężkich czasów się ostał i przyświecał nam, jak gwiazda zaranna, i prowadził ku lepszej i szczęśliwej przyszłości.

Jako organ dla spraw Cudownego Medalika rzecz jasna, że «Rocznik Marjański» nie może pominąć i tych wszystkich, którzy ten dar Marji tak wielce umiłowali i takowy z ufnością i miłością noszą.

Oby Marja Niepokalana wszędzie miała swój tron miłosierdzia, a królestwo Jej objęło wszystkie narody i pokolenia tej ziemi i każdą duszę zosobna, a Cudowny Medalik, zadatek rozlicznych niebieskich łask przynosił ukojenie i polepszenie duszom i ciałom!

Do Dzieci Marji i Członków Krucjaty Cudownego Medalika! Od was, którzy chlubicie się tym znakiem przymierza i miłości Marji brze grzechu poczętej czego żądamy? Pracy! Przedewszystkiem pracy serca, abyście umiłowały «Rocznik Marjański»! Ale jakże umiłujecie, jeżeli go nie znacie. Zapragnijcie przeto wszyscy bez wyjątku zaabonować «Rocznik Marjański»! Następnie czytajcie go z radością! Czytajcie z rozwagą w tem przekonaniu, że pismo wydawane przez tych, którym Marja Niepokalana powierzyła apostolstwo Cudownego Medalika, tylko zbu-

dowanie przynieść musi. Czyni to, prowadząc was przez Marję do Jezusa! Bądźcież i apostołami dobrej prasy! Nawet wśród tej niepewności dnia i jutra, kiedy codziennym niemal chlebem naszym jest bieda i nędza, obniżamy prenumeratę pisma na 2 złote 50 gr. rocznie, a zatem coś około 20 groszy kosztuje tylko jeden numer. Na taki wydatek już chyba wszyscy sobie pozwolić mogą! Nie zwlekajmy wiecznie z nadesłaniem prenumeraty, ale uczyńmy to czemprędzej. Jeszcze w styczniu, a najpóźniej w lutym! Ofiarności waszej towarzyszyć będą nasze modlitwy i prośby, aby Marja pobłogoławiła wam w tym roku, uprosiła zdroje łask, zdrowie duszy i ciała, i strzegła wszystkich jako swojej własności!

A więc wszystko dla większej chwały Marji Niepokolanie Poczętej!

Jan Świerk

Z szarej przędzy.

Powieść.

Dąbrowa, 7 sierpnia 188...

Jestem już więc na wsi. Po zwalczeniu rozmaitych przeszkód uzyskałam, czego tak gorąco pragnęłam.

Po zdaniu matury w seminarjum, stałam jak na rozdrożu, nie wiedząc, w którą stronę się zwrócić. Rodzina, znajomi, przyjaciele uznawali, iż jedyną dla mnie drogą jest teraz podać się o posadę bezpłatnej praktykantki i na tej posadzie parę lat poczekać. Gdy się wolna posada nauczycielki rzeczywistej otworzy, będę mogła ją uzyskać. Inni, a tych była garstka mała, mówili inaczej. Mówił tak mój brat, jego przyjaciel Mieczysław K... i szlachetny, a zacny nasz profesor literatury:

— Na wieś, do pracy nad ludem: oto droga wielka, oto posłannictwo Polki!...

Za ich głosem szło moje serce, myśl i dusza... Do ludu, do chat, do cichej wioski, kędyś daleko położonej, iść z siejbą słowa i myśli: toż to cudowne do pracy pole. Ach!... ile ja miałam trudności, zanim istotnie mogłam wnieść podanie o posadę nauczycielki na wieś.

— Co tam będziesz robiła? — mówiła ciotka Izabela. — Zginiesz między chłopami, zabiją cię kiedy, zadręczą... co ty sama tam poczniesz?...

— Winszujemy ci towarzystwa pastuchów, pijanych chłopów i bab przeklinających — mówiła kuzynka.

— Ideały! marzenia! fantazje!... — wołał ironicznie sąsiad nasz i przyjaciel. — Byłem ja na wsi; gospodarowałem, znam lud. Nie dla dziewczęcia tam droga. Wobec ciemnoty, dzikości i złych nawyknień ludu, potrzeba siły fizycznej, bata. A pani co zrobi?

Mój Boże! Ile ja się podobnych zdań nasłuchałam... Płakałam nieraz gorzkiemi łzami, nie wiedząc, kędy mi iść należy, czyich słuchać głosów...

A serce? Serce mię rwało tutaj, gdzie jestem, tutaj, gdzie najciemniej, gdzie najwięcej potrzeba światła i ciepła. Jestem więc tutaj.

Otrzymałam tymczasową posadę nauczycielki ludowej w szkole jednoklasowej, we wsi, w której dotychczas szkoły nie było. Postęp, wiedza, nauka nieznane tu jeszcze rzeczy.

I ja tu przybyłam jako wysłanka, jako głosicielka wielkiej prawdy, wiedzy... Jestem i rozważam, ile obowiązków, ile mozołów wzięłam na swe ramiona. Istotnie poczyna mnie ogarniać trwoga, czyli starczy mi do tej pracy i sił ducha i mocy ciała.

8 sierpnia.

Przyjechałam ze stacji kolejowej, z miasta S... przed tygodniem, a do dziś rzeczy nierozpakowane, mieszkanie nieurządzone. Ponieważ tutaj nie było szkoły, więc niema ukończonego budynku szkolnego. Kupiono duży dom żydowski, przerobiono na szkołę, ale do wykończenia jeszcze daleko.

Ja z mamą i siostrą młodszą umieściłyśmy się w izbie szkolnej, bo tu jakotako można już było bogdaj łóżka i stolik ustawić. Izba szkolna jest po lewej stronie budynku, przez środek ciągnie się duża sień, po prawej stronie są dwa małe pokoiki i kuchenka.

Stary organista, Kiwacki, który jest zarazem architektem wioskowym, ma w swoich rękach wykończenie mieszkania. Pracuje z nim trzech cieśli i jeden murarz.

Rano, w południe, wieczór, to jest w porze, w której robotnicy w pole wychodzą lub z pola do domu wracają, gromada chłopów, parobków i dziewcząt przychodzi do «szkoły». Gdy pierwszy raz taka gromada weszła do budynku: parobcy w kapeluszach z «dzygarami», dziewczęta z sierpami lub dzbankami w rękach, struchlałam...

— Czego sobie życzycie? — pytam drżącym głosem.

— My się przyszli «podziwiać» — odpowiada jeden, a inni rozchodzą się śmiało po izbie szkolnej. Ten bierze w rękę kałamarz, ogląda ciekawie, drugi krzesło podnosi, obraca, bada, jak mechanik nowego wynalazku cudo. Dziewczyna gładzi ręką moje poduszki.

Chodzą z izdebki do izdebki, rozsiedli się wreszcie i zaczynają mowę z Kiwackim.

Kiwacki jest u nich wyrocznią. Co on powie, to prawda, temu nikt nie zaprzeczy...

— A widzicie!... Inspektor kazał jej tu jechać, choć jeszcze szkoła niegotowa.

— Trzeba, aby pisarz napisał «lekurs», co my nie chcemy nauczycielki, nam trzeba profesora, aby był pisarzem i podatki odbierał. Jeszcze ich trzy tu przyjechało.

— A mają «kupa» gratów?

— Nie wiem, powiadają, co wzięli trochę, reszta została we Lwowie.

— Ze Lwowa?

— A tak!...

Podobne rozmowy i odwiedziny powtarzają się codziennie, to znaczy już 5 dni. Ciekawam czy to tak zawsze zechcą do szkoły wstępować owi goście zbyt ciekawi? Prawdziwie, boję się ich.

Nie potrafię opisać, jakie przykre wrażenie lud ten robi na mnie. Wieś duża, ma przeszło 300 «lumerów», jak mówi organista, a dusz więcej niż 1000. Wśród tego tysiąca dwoje ludzi umie czytać i pisać, to jest ksiądz i Kiwacki. Ja będę miała zaszczyt tę dwójkę powiększyć!... Lud tu jest mazurski, choć wokoło w sąsiednich wsiach mieszkają sami Rusini. Jest to kolonja mazurska, jak mi mówił inspektor, sprowadzona za czasów królowej Bony do wioski, wyludnionej przez jakąś epidemję. Chłopi są wprost straszni. Duże, rosłe postacie, z długiemi, nieraz do połowy pleców sięgającemi włosami, których, wedle zwyczaju, nigdy nikt nie ucina. Kobiety przeważnie są ładne, zgrabne, żywe, dzikie, zupełnie dzikie. Na zapytanie albo nic nie odpowiedzą, albo przebąkują «aja», co ma znaczyć «tak», lub też przecząco kiwają głowami.

A dzieci?... Ta armja liczna, na której czele ja mam za parę tygodni stanąć, te dziczki, które mam uszlachetniać... Ach!... te dzieci! Brudne, brzydkie, uciekają z krzykiem, gdy chcę do którego z nich się zbliżyć, pogłaskać, lub o coś zapytać... Wszyscy we wsi patrzą na mnie z niechęcią, nieufnością, jakby chcieli mi powiedzieć:

— Zabieraj się, pocoś tu przyszła?...

A ja patrzę z bojaźnią i żalem na lud i na dziatwę i poczynam się pytać: pocom ja tu przyszła?

Poco? Trwoga jakaś wielka, ciężka i czarna zaczyna serce mi gnębić, trwoga przed tem, co widzę i czego się już spodziewam...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Naokoło Jubileuszu Dzieci Marji w Tarnowie.

(Ciąg dalszy).

Pan posiadł mnie od początku dróg swoich, pierwej aniżeli co uczynił z początku. (Przysł. 8, 22).

Przedwiecznego Boga życie wewnętrzne kto zbada. On zawsze jest, zawsze jest Mądrością i Miłością żywą, a jest Szczęściem. Rozumiejąc Siebie, rodzi Syna, a w miłości wywodzi Ducha Świętego; tak jednej natury Boskiej będąc, żyje w Trzech Osobach Boskich, które mają jedną naturę Boską i szczęściem są, bo jeden w Trzech Osobach Bóg jest Szczęściem. Jakże nam to Szczęście pojąć? My do Niego tęsknić możemy i nadzieję mieć, że Bóg przyjmie nas do Siebie.

Lekcja dzisiejsza właśnie wprowadza nas w to Piękno i Szczęście wieczne życia Bożego w Sobie, a zaraz daje pojęcie czasu, który Bóg dla nas ustanowił, kiedy Swą myśl przedwieczną jak wszechmocny Stwórca wprowadza w czyn stworzycielski. Roztaczają się teraz przeto przed wzrokiem naszym niebiosa ze swem utwierdzeniem w błękitach i nasza ziemia z przepaściami cienistemi, a z rozłożystemi w łańcuchy górami i słychać szum wód w rzekach i poświst wichrów i falisty wiew poprzez łany i łąki, i stajemy przed ogromem mórz ujętych w granicie brzegów. Strojno wszędzie w przyrodzie i ruch ogólny i życie. Tylko Bóg niewzruszony żyje w Sobie i tworzy poza Sobą, jednak tak, że my w Nim żyjemy, oddychamy i ruszamy się. Tak zaś w Niego patrząc i dzieła Jego śledząc oczyma Kościoła, widzimy w Nim cudne dziecię, które z Bogiem jest i wszystko urządza i raduje się i bawi się przed Nim i miłość ma ludzkości powszechnej, a każe się słuchać, a wzajem zato błogosławi i wolę Boską polecając spełniać, rozporządza w mądrości się ćwiczyć, a obiecuje za naśladowanie Siebie zbawienie i żywot (Przsł. 8): to cudne dziecię, to Niepokalanie Poczęta, to Marja, nadobna córka Boga Ojca i nienaruszona Matka Syna Bożego i Przeczysta oblubienica Ducha Przenajświętszego. Marja oto jest myślą Boga w przedwiecznych postawieniach, w których Stwórcą rozkłada dzieje świata i ludzkości. Marja nie jest przypadkowem dziecięciem swych ro-

dziców i przypadkowem dziecięciem Opatrzności, ale jest Ewą uszlachetnioną i matką naszą, wyszłą z przedwiecznej myśli Boskiej. A Bóg, przed poselstwem archanielskiem w Nazarecie, pozdrawiał Ją i pełność łask Jej przyczytał i mile jako gość Jej niewinnej duszy Siebie powierzał. Bóg Ojciec Ją jak cudną i dziewiczą gwiazdę posyła nam na okrąg świata, odkąd pierwsza Ewa poszła w ponurą noc poza rajem, a Duch Święty objął Ją w posiadanie, aby Boży Syn z Bożego tronu zszedłszy w światłości, uwieńczyć jej panieństwo Swojem Synowstwem. Cud to, bo cud i piękność nieskalana. Jak oderwać nam oczy od Dziewicy, odzianej w słońce, uwieńczonej gwieździście, u której stóp księżyc się kładzie, a na rękach Jej Zbawiciel świata spoczął z uśmiechem Dzieciędia, a ponętą miłości dla ludzi. To Boskie dzieło! To uczynił Bóg!

Jednak na chwilę obróćmy wzrok, aby spojrzeć na to, co ludzie uczynili z niewiasty. Jeśli trafimy w szlachetną sferę, dostrzeżemy, że ludzie w niewieście chcą mieć pomocnicę męża, oddaną i poddaną jego osobie, jego doli, jego woli, jego nastrojom, jego władzy; wydaje się ona raczej cieniem męża, niż światłem z swej istności, jakoby księżyc, który krąży i okrąża słońce i blask odeń bierze; jest istotą uznawaną jako szacowna połowica istoty męskiej, jako matka dzieci mężowskich, jako strażniczka domowych wygód i wdziękowniejszych obyczajów, a przecież tylko jako przylepek, który się boi o swe istnienie. To też w błogosławionym stanie się poczuwszy, w cichości serca marzy raczej o potomku męskim, nietylko ze względów rodowych, nietylko z przyrodzonej miłości matki i skłonności większej do synów, lecz z podświadomego lęku jakiegoś przed losem niewieścim córek w zależności i niepewności. «Wszak to strasznie niedużo», rzeczecie. Słusznie!

A co sądzić o rodzaju, który niewiastę uwzględnia jeno jako zabawkę; co o narodach i czasach, które małżeństwo uważają jako targowisko raczej, niż rodzinne pożycie dwojga wolnych ludzi do śmierci; co o poglądach i zwyczajach, które śmią biednego stworzenia używać do tajnych grzechów, jakie zawsze już same na sobie i na społeczeństwie się mszczą, nieraz mają bezczelną odwagę przynaglać do ofiar z życia, które słońca na ziemi nie ujrzało i łaski Chrztu św. nie poniosło z sobą w zaświaty?!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Redaktor: X. Pius Pawellek, Misjonarz.



Kościół XX. Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu pod wezwaniem Nawrócenia św. Pawła apostoła polecamy w tych ciężkich czasach szczególnej pamięci i ofiarności wszystkich Przyjaciół Misyj i dzieł Św. Wincentego a Paulo!

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

ADRES ZWROTNY:

„ROCZNIK MARJAŃSKI“, KRAKÓW, STRADOM 4

XX. Misjonarze.

Złote Promienie Cudownego Medalika.

Żona moja Władysława ciężko zachorowała na pewnego rodzaju nowotwór i pomimo trzech bardzo poważnych operacji wyszła ze szpitala zdrowa, za co składamy Matce Najświętszej oraz Św. Teresie publiczne podziękowanie, prosząc pokornie o dalszą Ich opiekę nad nami. *Bagun Stanisław.*

Prawdziwość powyższego stwierdzam: *Ks. Szadko.*

W-wa, dn. 30. XII. 1935.

Wypełniając obietnicę uczynioną, składam Najświętszemu Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej z Lourdes publiczne podziękowanie za wyzdrowienie z ciężkiej, kilkumiesięcznej choroby. Ofiaruję na misje 5 zł.
Antonina Górnowa. Wąbrzeźno-Pomorze.

Za przywrócenie zdrowia żonie mojej Władysławie pokornie dziękuje i posyłam ofiarę 5 zł. *St. B.* Warszawa.

Wywiązując się z obietnicy uczynionej Matce Najśw. od Cudownego Medala, składam publiczne podziękowanie za otrzymaną łaskę, oraz polecam w ręce Niepokalanie-Poczętej naszą rodzinę. Ofiara 2 zł.

Warszawa dnia 18. XII. 1935.

Wywiązując się z obietnicy danej Matuchnie Najśw. składam najserdeczniejsze podziękowanie za łaski jakiemi mnie hojnie obdarowała. Na każdym kroku, w każdym czynie doświadczam Jej pomocy i pociechy, okazała łaskę w przykrej chorobie matki mojej, a mnie pomoc w poszukiwaniu pracy. Oddając się całkowicie pod opiekę Niepokalanej polecam nadal i moją rodzinę. W dowód wdzięczności składam skromną ofiarę 5 zł. Prosząc o wydrukowanie niniejszego podziękowania w numerze styczniowym. 36 r. pozostaję Dziecko Marji. *Henryka Pasternakówna.*

Spełniając dane przyrzeczenie Matuchnie Niepokalanej — za łaskę cierpliwości w długiej chorobie — i na uzdrowienie złamanej nogi — najgoręcej dziękuję — i proszę o wiadomą jej łaskę — polecam się nadal Jej Macierzyńskiemu sercu — Niegodne Dziecko Marji *J. Ch.*

Matuchnie Niepokalanej, św. Wincentemu za pomoc w dotkliwych cierpieniach fizycznych i moralnych, błog. Katarzynie Lubowie za wszystkie łaski odebrane za Jej wstawiennictwem, najgorętsze podziękowanie składa
Wilno. 6. I. 1936. *Dziecko Marji.*

Kraków — Druk W. L. Anczyca i Sp.

UNIWE